

BUŁKA W KONCERTOWEJ ROLI

Po dwunastu latach od premiery kultowego „Cholonka”, w teatrze Korez powstał kolejny spektakl o Śląsku i w śląskiej gwarze. To monodram „Mianujom mie Hanka” w reżyserii Mirosława Neinerta, ze znakomitą rolą Grażyny Bułki.

MARTA ODZIOMEK

Jest to jednak spektakl zupełnie inny od rubasznego, choć też miejscami poważnego przedstawienia na podstawie prozy Janoscha.

Niewielka scena Korezu właściwie ogolona została ze scenografii. Na jej przedzie ustawiono dwa krzesła. Pomiedzy nimi ryczka służąca za malutki stolik. Na jednym krześle zasiądzie aktorka, na drugim leży kobiecy śląski kostium. Co jakiś czas, na czarnym tle ustawionym na horyzoncie sceny, migać do nas będą delikatne akwarele namalowane ręką Grzegorza Chudego, malarza i muzyka z zespołu Beltaine.

Obrazki są pastelowe, ale życie Hanki, bohaterki monodramu, w którą koncertowo wciela się Grażyna Bułka, już nie jest takie kolorowe. Właściwie było nieustannym pasmem nieszczęść, bo też kobiecie przyszło żyć w bardzo niewdzięcznych czasach. Jej życiorys jest przykładem tego, jak historia odciska swoje piętno na indywidualnych losach ludzi - jeśli nie zabiera im życia dosłownie, to sprawia, że jest ono niezwykle dramatyczne. Hance los zabrał większość bliskich jej osób, każąc doświadczać całego bólu z tym związanego.

Urodziła się pod koniec XIX stulecia we wsi pod Pszczyną. Jako mło-



Grażyna Bułka roli Hanki właściwie nie kreuje. Ona po prostu nią jest

da kobieta przeprowadziła się do wujostwa do Katowic. Tam założyła rodzinę, ale niedługo cieszyła się rodzinnym szczęściem. Ledwo co wydała na świat synka, jej mąż poszedł na front I wojny światowej, gdzie zginął, walcząc po stronie niemieckiej. Kolejna wojna zabrała jej o wiele więcej. Drugiego męża, który był zagorzałym zwolennikiem Polski, oraz dwóch synów z następnego małżeństwa, wcielonych do Wehrmachtu.

Po wojnie losy Hanki w komunistycznej Polsce również nie były łatwe. „Podwójną tożsamość rodziny” odpokutowała w obozie na Zgodzie z dwójką najmłodszych synków, z których jeden zginął później jako młody górnik, pracując dla „Rusa” (w sumie miała pięciu synów).

Starość upływała jej samotnie, gdyż ocalili z wojennej pożogi dwaj synowie wyemigrowali do Niemiec.

Polska ich zawiadła, ale Hanka, przywiązana do swojego miejsca na ziemi, którym jest Śląsk, wyjechać nie chciała. Urodziła się bowiem nie Polką i nie Niemką, ale właśnie Ślązaczką. I tu chce dokonać swojego żywota. Jej losy w pełni rozumieją prawdziwi Ślązacy. A kto „nie jest stąd”, być może po obejrzeniu monodramu będzie chciał wreszcie poznać historię tej ziemi i ich mieszkańców.

Monodram „Mianujom mie Hanka” wyreżyserował Mirosław Neinert. Jego reżyseria jest oszczędna w warstwie przedstawieniowej, ale pewnie sporo pracy poświęcił wspólnie z Grażyną Bułką na przygotowanie samego tekstu. Scenariusz spektaklu powstał bowiem na podstawie „Opowieści górnośląskiej” Alojzego Lyski. Autor przygotował ów tekst jako jeden z możliwych scenariuszy wystawy dotyczącej historii Górnego Śląska. Trze-

ba było przystosować go na potrzeby sceny. Udało się świetnie, a owa sceniczna asceza monodramu szalenie służy temu, co aktorka powoli i z namysłem wypowiada piękną, śląską gwarą. Przez prawie półtorej godziny słuchamy jej jak zahipnotyzowani. Nie spuszczaemy z niej wzroku. W pewnej chwili zbędne wydają się nawet te uroczyste akwarele ponad jej głową.

Bo Grażyna Bułka roli Hanki właściwie nie kreuje. Ona po prostu jest nią na tej scenie. I ta obecność robi na nas bardzo duże wrażenie. Nie ma tu ani wystudiowanych póz, ani sztucznych łez. Jest prawda. I jest ona możliwa, ponieważ - jak sama aktorka przyznaje w licznych wywiadach - losy Hanki odzwierciedlają po części losy jej własnej rodziny. Dlatego nie musi zdobywać się na grę, „wystarczy”, że uruchomi maszynę swojej pamięci.

Jest to oczywiście nietatwe, widać, ile to wspomnianie i „niegranie” Bułkę kosztuje. Łzy i wzruszenie są prawdziwe po obu stronach scenicznej rampy. Aktorka jest w roli Hanki w opozycji do komicznej Świętkowej z pamiętnego „Cholonka”. Ale też troszkę jakby z nią koresponduje - chociażby poprzez podobny kostium sceniczny i zawikłane losy rodziny, której jest założycielką. Znać też, że w młodości jej bohaterka była podobnie silna i temperamentna, ale takie chyba są właśnie śląskie kobiety.

„Mianujom mie Hanka” to kolejny ważny głos na temat Śląska i Ślązaków. Poruszający i intymny. Prosto i dobitnie wyjaśniający, o co w tym całym zamieszaniu chodzi. I będący - z drugiej strony - elegią o odchodzeniu. Człowieka, ale i całego regionu, który powoli zmienia się na naszych oczach. ●